

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 144

REDAKCJA: BOKACZEWA

„Głupi niedźwiedziu”

O liście otwartym związku stowarzyszeń architektów polskich

Związek stowarzyszeń architektów polskich zaatakował liście otwarte z 15 maja 1933 r. premiera, prof. dr. Karolína Bartla, z powodu jego zmian sądowych w procesie przeciw p. Ruszczewskiemu. Ponieważ w zeznaniach powołał się na czas swego premierostwa, a w tym czasie, z obowiązku mego urzędu, musiałem się dokładnie zaznajomić ze stanami w budownictwie państwa, w interesie prawdy, za pomocą głośnego sprostowania wykreślonych wywodów adwokata z związku, tym listem broniącego nie tylko innych architektów, ale i Ruszczewskiego. Dziwna predykcja związku do człowieka z ustaloną opinią, przed którym z urzędu i na czas przestrzegalem kogo trzeba było.

W liście związek pomija milczenie istotne zeznań prof. Bartla. A przecież ich istotą była sprawa wygórowanych żądań i apetytów menedżerów związku stowarzyszeń architektów. Rozporządzenie M. R. P. z 15 maja 1924 normowało, zgodnie z taryfą związku, wynagrodzenie pracy architektów za wykonanie szkicu, projektu i kosztorysu w procentach od sumy kosztorysowej, za wykonanie rysunków wykonawczych, za kierownictwo budowy i sprawdzenie rachunków w procentach od sumy rzeczywistych kosztów.

Architekt otrzymywał tym wyższe wynagrodzenie, im wyższy zestawiał kosztorys. Wynagrodzenie jego, jako kierownika robót rosło w miarę rosnących kosztów budowy, im wyższe zestawiał rachunki końcowe, tym pełniejsza stawała się jego kieszeń.

Tak byłoby dobrze na świecie, gdyby nie ten pomysł z m. 1926 r. Objawiały tekę Ministerstwa Robót Publicznych, za wiedzą premiera Bartla rozpoczął psuć ten harmonijny raj, stworzony kosztem funduszy publicznych. Rozporządzenie z 18.3.1927 zniosło dawne normy ministerialne, opierające się na taryfie związku i wprowadziło w to miejsce zasadę wynagradzania za prace architektoniczne proporcjonalnie do obłożenia, czyli do ilości metrów sześciennych projektowanego budynku. Ta zasada i nowa taryfa uzupełniona rozporządzeniem z 7.12.1927 i późniejszymi, obowiązujące do dzisiaj na robotach, prowadzonych przez organa M. R. P.

To cięcie wywołało próby bojkotu wania ze strony związku, które zmusiły Ministr. R. P. do zorganizowania państwowych biur architektonicznych dla opracowania planów. Ustępując z Ministerstwa, zostawiłem także biura w Warszawie, Lwowie i Wilnie.

Delegacji związku, która chciała mnie sidonic do utrzymania dawnej taryfy, przytoczyłem zdanie o niej p. po-

na Trampczyńskiego, wypowiedziane w r. 1924: „Gdyby w podobny sposób, miał powiedzieć ówczesny marszałek senatu, „chcieć zreformować taryfę adwokacką, należałoby uzależnić

wysokość honorarium od ilości lat więzienia, które sąd osądzi. Im dłuższe więzienie, tym wyższe wynagrodzenie adwokata”.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Międzynarodowy miting lotniczy miał przebieg imponujący

Bez mała od świtu rozgorączkowany zapowiedziami o niezwykłych lotach warszawiak wczoraj wysuwał głowę przez okno, by z przykrością stwierdzić, że deszcz leje jak z cebra. Mimo ulew na lotnisko już od rana ciągnęły tłumy. Koło południa przejaśniło się i wzmożona fala publiczności płynęła już bez przerwy, by zapełnić wszystkie miejsca.

Było istotnie na co popatrzeć! Jeszcze onegdaj, mimo deszczu i chłodu, tysiące publiczności wzięło udział w początkowych uroczystościach rewii lotniczej. Od godziny 3-ciej zlatywały mechaniczne ptaki z podniebios na mokrą ziemię jeden po drugim.

UCZESTNICY ZLOTU

Przyjeleli: inż. Kumpera z Brna na czeskim „Capronim”, pani Ferraris-Kon z Brna na czeskim „Letov S. 39”, czeski kpt. Novak z Chebu na „Avii”, mjr. Hess z Pragi na „Aero 134”, pani Formankowa z Pilzna na „Avii”, p. Se devic z Pilzna na „Avii”, p. Hester na belgijskim „Mothie” z Antwerpii, znany akrobata powietrzny Hanzes z żoną na „Fox Mothie”, p. Zofja Mikulska z Mediolanu na „Ro 5 bis”.

Koleją, już nie samolotem przybył do Warszawy p. Krc, pilot czeski. Obandażowana twarz jest świadectwem wypadku na lotnisku w Katowicach.

W dalszym ciągu przylatują: p. Tyrała na „S 1” z Krakowa, Przysiecki

na „JD 2” z Warszawy (przymusowo lądował pod Płockiem), Kasprowski na „PZL 5” z Katowic, dr. Piotrowski z Krakowa na „PZL 5”, Jaguszewski z Warszawy na „Moth”, Pruszkowski z Warszawy na „Moth”, Fischer v. Mollard z Parzewa w Poznaniu na „PZL 5”, Gazdzik na „Moth” z Katowic, Oszański z Białej na „PWS”, Martyniak z Lublina na „LKL”.

Jednym z przybyszów, który wzbudził wielkie zaciekawienie, był p. Lopatniuk, który przyleciał ze Lwowa na szybowcu, holowanym przez samolot.

„RWD 5” TRIUMFUJE

W nocy dokonano obliczenia punktów za zlot. Z zawodników zagranicznych pierwsze miejsce zdobyła pani Ferraris - Konowa (1395 punktów), drugie p. Zofja Mikulska (1301 p.). Z zawodników polskich p. Wysiłekski (3702 p.).

LOT „NA ORJENTACJE”

Rano odbył się lot „na orientację”, niezwykle utrudniony z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Publiczność mogła tu tylko obserwować oczekujące strugami deszczu samoloty w chwili startu i lądowania.

W południe przy lepszej pogodzie odbyła się niezmiernie ciekawa próba lądowania w kole o średnicy 60 metrów. Zawodnicy lądowali niezwykle brawurowo w kole, oznaczonym białą farbą jak najbliższej chorągiewki, umiesz-

Znowu obniżka płac!

Pracownikom dniówkowym kliniki uniwersyteckiej zredukowano pensje o 15 proc.

Pracownicy dniówkowi Klinik Uniwersyteckich otrzymali pismem zawiadomienia, iż z dniem 1 czerwca r. b. zostanie im obniżona płaca o 15 proc. Z doręczo-

nych pism wynika, iż obniżka została zarządzona rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 1 maja 1933 r. Nr. IVNS — 4066/33. Pracownikom polecono oświadczyć się w sprawie obniżki płac z tem, że w razie niewyrażenia zgody, zostaną zwolnieni z pracy z dniem 31 maja b. r.

Zarządzona obniżka dotyczy najgorzej wynagradzanych pracowników dziennych, którzy zarabiają przeważnie po cztery i pięć złotych za przepracowany 12-togodzinny dzień pracy, nie licząc tylko jednostki, spełniającej więcej ciężkie i odpowiedzialne czynności, otrzymującej płacę 6-ciu złotych, takich jest jednak zaledwie kilku.

Pracownicy dniówkowi otrzymują płacę tylko za dni przepracowane, na tomiasz za dni świąteczne i niedziele nie otrzymują zapłaty. Wśród dziennych pracowników klinicznych większa część pracuje w tym dziale już po kilkanaście lat. Zarządza obniżka płac jest tem więcej krzywdząca, ponieważ pracownicy kliniczni, spełniający przy obsłudze i pielęgnacji chorych, potrzebują nie tylko sił fizycznych, aby sprostać swemu zadaniu, ale przede wszystkim wewnętrznej zadowolenia i zamiłowania do pracy pielęgnarskiej czego nie może dać głód i chłód wynikający z niedostatecznego wynagrodzenia. Przyczem pamiętać należy, że wśród tych pracowników jest wielu którzy z swych płac utrzymują rodziny i kształcą dzieci.

Zarządza przez Ministerstwo W. R. i O. P. 15 proc. obniżka płac wobec oficjalnych oświadczeń Rządu, iż żadnych obniżek płac pracowników państwowych nie będzie, wydaje się wprost niezrozumiałą. Trudnoby było bowiem pojąć, aby każde Ministerstwo zosobna regulowało dowolnie płace swych pracowników.

Przypuszczać należy, że powyższe zarządzenie jest wynikiem przesadnej gorliwości w oszczędzaniu na najbiedniejszych pracownikach ze strony któregoś referenta Departamentu Szkół Wyższych. Spodziewamy się jednak, iż Pan Minister wglądnie w tę sprawę i uchyli zarządzonej obniżki płac zgodnie z niedawnymi enuncjacjami Rządu w sprawie pogłosek o obniżce płac pracowników państwowych.

Śnieg w Zakopanem

ZAKOPANE (PAT). Przez całą noc i dzień wczorajszymi padał tu śnieg, który leży nawet na dolnych partiach regli.

czony pośrodku koła. Przed godziną drugą wyruszyły z lotniska motocykle, goniące wypuszczony balon.

WYŚCIG SAMOLOTÓW W TRÓJKĄCIE

O drugiej odbył się niezwykle emocjonujący wyścig samolotów w trójkącie. Drogi z lotniska nad gmachem gimnazjum na Ochocie i wieżą lotniczą na Okęciu przeleciały samoloty pięć krotnie. Nisko lecące samoloty obserwowane były przez publiczność w podniebieniu niemiejszym, niż finisz koni na wyścigach z totalizatorem!

Najwięcej jednak emocji wzbudziły mrozące krew w żyłach popisy akrobacyjne.

LOTY AKROBATYCZNE

Loty akrobatyczne, jakie nam pokazali nasi lotnicy, por. Laskowski, sierżant Szubka, kpt. Jerzy Bajan, por. Orłowski (loty na plecach) oraz zagraniczni: Novak, Guy de Hanzes — są wręcz niezwykłe.

Równie emocjonujący był skok z samolotu ze spadochronami pięciu osób w tem dwóch kobiet, tak zwane go cyrku spadochroniarzy Willi Busa z Elberfeldu.

ZWYCIEZCY

U P. PREZYDENTA RZPLITEJ Wspaniałe zawody, świetnie zorganizowane przez Aeroklub Warszawski, zakończyły się o godz. 7-ej wieczorem przedstawieniem zwycięzców Pana Prezydenta Rzplitej, który z wielką uwagą przez cały czas obserwował loty.

Wieczorem o 8-ej w Min. Komunikacji nastąpiło wręczenie nagród, a o 10 prezydent miasta podejmował zawodników herbatką.

Zwycięstwo tezy polskiej

w obradach konferencji rozbrojeniowej

Komisja główna konferencji rozbrojeniowej przystąpiła wczoraj do dyskusji nad pierwszą częścią projektu brytyjskiego, dotyczącą bezpieczeństwa. Delegacja brytyjska przedstawiła nowy tekst tej części, całkowicie zmieniający pierwotne brzmienie. No wy tekst idzie po linii poprawek, zgłoszonych przez delegację pol-

ską, z których najważniejszą przyjmuje niemal dosłownie.

Jak wiadomo, pierwotny tekst brytyjski przewidywał, w razie naruszenia, lub groźby naruszenia paktu Kellogga, zwołana będzie na żądanie 5-u mocarstw konferencja międzynarodowa, niezależnie od Ligi Narodów. To postanowienie wprowadziło rozdzielenie praw różnych państw.

Po przemówieniu sir Johna Si-

mona i delegata amerykańskiego, zabrał głos min. Raczyński zaznaczając, iż nowy tekst angielski w dużym stopniu rozwiewa uczucia, które wywoływał pierwotny tekst. Obecny tekst brytyjski stwierdził z zadowoleniem delegat polski, idzie daleko po linii poprawek polskich, a niektóre ustępy są identyczne. To też minister w zakończeniu wyraził nadzieję, że propozycja sir Johna Simona będzie mogła być przyjęta przez konferencję w przyjaznym duchu współpracy.

Wręczenie nagród m. st. Warszawy

Prawica bojkotuje Boy-Zeleńskiego

Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej odbyło się uroczyste wręczenie nagród m. st. Warszawy tegorocznym laureatom. Posiedzeniu przewodniczył wiceprezes Rady miejskiej Mayzel, miejsca honorowe zajęli laureaci prof. Thugutt (nagroda naukowa), Zofja Stankiewiczówna (nagroda artystyczna) i Tadeusz Boy-Zeleński (nagroda literacka). Miejsce przeznaczone dla laureata nagrody muzycznej Ignacego Paderewskiego było puste.

Wiceprezes Mayzel zagajając posiedzenie powitał laureatów, poczem odczytał orzeczenie sądów konkursowych nagród: naukowej, artystycznej,

muzycznej i literackiej, zaznaczając, iż nagroda przyznana Ignacemu Paderewskiemu wobec nieobecności mistrza w stolicy zostanie mu w odpowiedni sposób doręczona. Pan Mayzel dokonał następnie wręczenia nagród oraz dyplomów trzem laureatom.

W imieniu laureatów zabrał głos prof. Thugutt, wyrażając podziękowanie Radzie miejskiej.

Przed odczytaniem orzeczenia o przyznaniu nagrody Boyowi-Zeleńskiemu prawica Rady miejskiej manifestacyjnie opuściła zebranie, natomiast po zostali radni zgłoszali laureatom nagrody literackiej burzliwą owację.

Katastrofa w kopalni „Wawel”

Zostało zasypanych 4 górników

RUDA (tel. wł.). — Wczoraj rano w kopalni węgla „Wawel” w Rudzie nastąpił wstrząs podziemny, wskutek którego zasypanych zostało 4 górników.

Kolumna ratownicza wydobyla po godzinie 2 górników, którzy odnieśli ciężkie obrażenia. Dalsze, kilkugodzinne poszukiwania

doprowadziły do odnalezienia trzeciego zasypanego górnika, ciężko rannego. Czwartej ofiary wypadku dotychczas nie wydobyto.

Nazwiska uratowanych brzmią: Piotr Diella, Augustyn Bęben i Józef Mikolajec.

88.318 zł. wynagrodzenia za rok pracy

(Dokończenie artykułu ze str. 1-ej p. t. „Głupi niedźwiedziu“)

Nie wiem, czy to przekonają, czy też zarządzenie ministerstwa, dość że związek zmienił zasadę swej taryfy. Delegacja architektów na zjeździe w Warszawie 21 — 23 kwietnia 1928 roku ułożyła nową taryfę na zasadach przez nas narzuconych.

P. premier Bartel, mówiąc o różnicy 50% miał na myśli taryfę ministerjalną z r. 1927 i związkową z r. 1928 a nie — jak to wykrętnie związek w swym liście otwartym usiłuje wmówić — ministerjalną z 1924 r. i ministerjalną z 1927 roku. Swoją drogą p. premier był ostrożny i bał się przesady. Różnica obu taryf jest znacznie większa niż 50%.

Taryfa ministerstwa za prace przy budowalch najprostszyc (1-go rzędu) jest niższa od związkowej przeciętnie o 53% (od 13% do 80%), za prace przy budynkach zwykłych (2-go rzędu) niższa przeciętnie o 103% (od 54% do 213%). Przeciętnie tedy o 78% conajmniej, bo do tego dochodzą w taryfie związkowej różne dodatki, które znacznie ją podrażają. Bez przesady można stwierdzić, że taryfa związkowa jest dwa razy droższa od rządowej (100%).

Przykładem może być obliczenie wynagrodzenia architekta za szkic, projekt, kosztorys i rysunki wykonawcze drewnianej parterowej budy, zajmującej około 180 m kw. zabudowanej powierzchni i mającej 910 m sześć. objętości, będącej strażnicą Kopu.

Wedle taryfy rządowej z r. 1924 na leżałoby mu się 60 proc. pełnej taryfy od kosztorysu 60.000 zł. więc 1260 zł. wedle taryfy rządowej z r. 1927 także 60 proc. pełnej taryfy związkowej z r. 1928 — 70 proc. pełnej taryfy od 1000 m kw. Do tego dochodzi 15 procent za to, że architekt nie był kierownikiem robót i nie sprawował rachunków, co czyni razem 2248 zł. Za powtórzenie budowy, o ile nie robiono w planach żadnej zmiany, doszłoby za każdy budynek 20 proc. tej sumy. Strażnicę wystawiono blisko 100 zatem należałoby się conajmniej 47.208 zł. A ponieważ przy wielu strażnicach porobiono częściowe zmiany, nie zmieniając zasadniczej koncepcji architektonicznej projektu, przeto za każdą taką ulepszoną nieco strażnicę należałoby się dodatkowe wynagrodzenie nie 20 proc. tylko 40 proc. przeto suma zbliżyłaby się do 56.000 zł. Kosztorys był

przesadnie obliczony na 60.000 zł. Wskazując na ten kosztorys koszt 1 m. sześć. drewnianego budynku 1-go rzędu wynosiłby w złotych z roku 1928 aż 113 zł. 50 gr. podczas gdy sam związek dopuszcza w r. 1928 koszt 1 m. sześć. tego typu budynku — z grubą oczywiście przesadą — na 45 zł.

Ten przykład poucza, że zachodzą wypadki, w których za płać za prace architektoniczne obliczona ściśle według taryfy związkowej z r. 1928 wyniosłaby tyle lub więcej ile kosztowała budowa. Sednem twierdzenia tedy prof. Bartla o przesadnych wynagrodzeniach architektów była taryfa związkowa z r. 1928. O niej związek architektów naręcznie milczy w swym liście otwartym.

Nie należało może zbytnio rozwozić się w liście otwartym o bardzo „rzekomo” skromnym wynagrodzeniu p. arch. Nowakowskiego. Bo rzeczy-

wistość wygląda nieco inaczej, niż „sztuka” związku.

Praca nad szkicami, projektami, rysunkami wykonawczymi i kosztorysami KOP-u zaczęła w jesieni 1924 r. po winna była się skończyć w jesieni 1925 r. skoro w tym czasie budynki Kopu były skończone. Nie zdołano ich otyłkować i pomalować. Nie skończono wprawdzie budowli na Polesiu, ale po nieważ były takie same jak gdzieindziej, przeto wszystkie plany musiały być już gotowe. Zatem architekt Nowakowski zaangażowany w r. 1924 na zasadach prywatnego architekta do opracowania planów dla Kopu był w rok gotów ze swoją pracą. Za tę jednorodną pracę architektoniczną otrzymał p. Nowakowski wynagrodzenie 64.317 zł. 86 gr. a prócz tego 24.000 zł. za obronę interesów K. O. P.-u wobec Ministerstwa Robót P., razem tedy 88.318 zł. Wynagrodzenie conajmniej pięć krotnie wyższe, niż płać ministra Rzeźnictwa i Przemysłu Państwowego w r. 1928. Przy uwzględnieniu dewaluacji złotych okazałoby się, że wynagrodzenie przekroczyło płać połowy rady ministrów Rz. P.

W swoim czasie pokazał mi p. premier stos planów Totwińskiego. Oburzo ny wskazywał rzuty poziome gmachu Centrali Poczty i Telegrafów. Rzutów poziomych było co 10 czy 11 dla tyłuż kondygnacji budynku, z tych 8 było zupełnie identycznych. Uważał, że rysowanie osiem razy tego samego rysunku było naciąganiem obliczonym na nierozumiejących się na pracach architektonicznych i rysunkach technicznych urzędników ministerstwa poczty. Ogrom ilości rysunków imponował. Rozłożone nie mieściły się na podłodze dużej sali, bo w gabinecie premiera. Na laiku robiło to wrażenie ogromu pracy twórczej architekta, a było w trzech czwartych zwykłą pracą kopisty.

Zatem zdaje mi się, że p. premier swemi zeznaniami nikogo nie pokrzywdził. Przeciwnie. Oszczędził sławetną taryfę.

„Gdybyś w mateczniku siedział”...



LIST MIŁOSNY



Właściciel sklepu rowerów, pan Knap, był oszołomiony. Przed chwilą otrzymał następujący list:

„Kochany Panie Knap! Pan mi się bardzo podoba... Jak pan mi chcesz coś napisać, to broń Boże pocztą. Maż by mógł odebrać list. Rozenbergowa”.

Rozenbergowa była ładną, trzydziesto - kilkuletnią, żoną właściciela sąsiedniego sklepu. Na jej widok pan Knap oddawna dostawał dreszczy, a niespodziewany list podziałał na niego oszalamiająco.

— Podobam się jej — powtarał w uniesieniu.

Przedewszystkiem pan Knap postanowił sobie zjednać względy synka Rozenbergowej, Beńka. Zawałał go do sklepu, częstował cukierkami, pożyczł mu rower na całodzienną wycieczkę, a nazajutrz przesał przez niego liścik dla mamusi, w którym wyznaczył jej spotkanie.

Minał dzień, dwa odpowiedzi nie było. Pan Knap przesał drugi list, trzeci czwarty... Rozenbergowa nie odpowiadała.

— Czyżby się namyśliła? Czyżby jej miłość zgasała?..

— Nie! To niemożliwe! — pocięsał się. Boi się pewno przyjść do mnie. Walczy ze sobą. Trzeba jej dać bodźca.

I pan Knap zasiadł do pisania listu.

„Pani Rozeberg! — pisał — list rozbudził w mojem sercu miłość. Nie mogę już wytrzymać! Jeżeli pani dziś do 9-tej u mnie nie będzie, to pięć po dzie wiatej będę na tamtym świecie. Z poważaniem Knap, który jutro już może będzie nieboszczyk”.

Po zamknięciu sklepu pan Knap udał się do domu i czekał. Punktualnie o dziewiatej na schodach rozległy się kroki. Do mieszkania wszedł Beniek.

— Mamunia — oświadczył — kazała powiedzieć, żeby pan jeszcze dziś nie umierał, bo mamunia źle się czuje...

Pan Knap odetchnął z ulgą. Włec nie przyszła tylko dlatego, że źle się czuje.

— Ale ja panu radzę — kontynuował Beniek. — Niech pan mamusi nie zawraca głowy.

— Co? Co?.. — zbladł pan Knap. — Skąd ty wiesz?..

— He, he! Ja wiem lepiej od mamuni!

— Jakto?

— Właściwie to tylko ja wiem. Mamunia pojęcia nawet nie ma.

— Co?

— Ten list to ja do pana napisałem. nie mamunia.

— Dlaczego?

— Bo mi był potrzebny rower na wycieczkę. A panby mi inaczej nie pożyczyl.

Napoleon Sadek

Z Afryki do Polski

Nasz współpracownik w fabryce czekolady

Ciężko, bardzo ciężko pracuje murzyn na Złotem Wybrzeżu w Airyce Zachodniej. Biały człowiek sprowadził z Ameryki Środkowej jakieś dziwne drzewko, kakaowiec i zaczął je uprawiać pod upalnym słońcem czarnego łądu. Drzewko się przyjęło, zaklimatyzowało i zaczęło dawać owoce. Czarny człowiek znalazł pracę przy uprawie kakaowca i zbieraniu plonów — ziaren kakaowca, ukrytych w ogórkowatych, dużych owocach.

Ciężka to praca i bardzo źle płatna. Murzyn zrywa owoc, wyciska z niego soki i układa do fermentacji i suszenia.

Ziarna te wysypują potem do worów, załadują na wielkie okręty, gdzieś na wybrzeżu amerykańskim i się do Europy. Po długiej podróży morskiej, i krótszej naogół lądowej, ziarno przychodzi do fabryki czekolady, która jest jego przeznaczeniem.

Olbrymie pudło metalowe, ogrzewane dość silnie, zaopatrzone w samoczynne łopatki, mieszające ziarno, rozwiera swoją czeluch i przyjmuje zawartość worka ziarna kakaowego. Mieszane i przesypane w wysokiej tem-

peraturze, ziarno schnie, łuska już się na niem ledwo trzyma. Gdy się teraz dostanie do młynaka kakaowego, to po przedmuchiowaniu, łuska, jako lżejsza, odpadnie od ziarna.

Po zmienienu otrzymamy małą kakaowca, która już jest surowcem, służącym do wyrobu czekolady i będącym jej najważniejszym bodaj składnikiem.

Skład czekolady zależy od tego, jaki smak chcemy uzyskać, ale naogół wchodzi tam kakaowca, cukier, mleko, czasem tłuszcz kakaowcy.

Tak więc czekolada składa się z szeregu pożywnych składników, które trzeba z sobą zmieszać. Ponieważ niema żadnego płynu wśród nich, przeto nie jest to proste.

Służy do tego specjalna maszyna, składająca się z szeregu (pięciu) ogromnych (po 800 kg!) żelaznych walców, które można zbliżać jedne do drugich, tworząc potężną, wyjątkowo silną „wyzymaczkę”.

Wszystkie produkty (jak wspominałem, w stanie stałym) wysypuje się do olbrzymiego lejaka, miesza i przepuszcza przez opisane przed chwilą walce.

Z tych walców wysypuje się proszek, będący już tak dokładną mieszaniną wszystkich składników, że można go bez przesady uważać już za czekoladę. Fabryka jednak się tem jeszcze nie kontentuje i wysypuje go do przyrządu w którym się „uszlachetnia”.

Zadaniem tego przyrządu jest jeszcze dokładniejsze zmieszanie cząsteczek poszczególnych składników.

Z „uszlachetniacza” wychodzi już płynna czekolada, gotowa do wlewania do form.

Potem już pozostaje tylko chłodzenie, które trwa około 15 minut i właściwa robota jest skończona.

Teraz tabliczki idą do pakowania. Sprytny automat chwytając tabliczkę, owija papierem, przecina papier, składa go, skleja, a praca człowieka polega tylko na podsuwaniu tabliczek.

Bęben z bibulka, bęben z papierem kolorowym, ręce szybkiego migaja, podsuwają tabliczki, a z drugiej strony padają strumieniem, już opakowane — mleczne, gorzka i t. p.

80 tabliczek na minutę pakuje automat.

Wszelkie orzechy, migdały, rodzynki i t. p. dostają się do czekolady w ten sposób, że zostają wmiśzane w czekoladę.

Cukier musi być uprzednio zmieszany na t. zw. „puder”, a mleko jest stosowane... w proszku, albo skondensowane, gęsto - płynne.

LUBI PAN Z LIKIEM

Ciekawe bardzo jest robienie czekoladek nadziewanych, o innym smaku w środku, niż nazewnątr.

Odbywa się w ten sposób, że robotnica ma w osobnym naczyńcu czekoladę zwykłą, zewnętrzną, a w drugim czekoladę wewnętrzną — nadziewaną.

Najpierw wlewa do formy czekoladę zwykłą, tworząc tylko cienką skorupkę, potem wlewa czekoladę wewnętrzną (nadziewanie) i po lekkim zastęgnięciu pokrywa znów czekoladą zwykłą, zamykając ostatecznie skorupkę.

Przy wyrobie czekoladek nadziewanych płynami, nie stygnąciami np. likierem, lub arakiem, taka metoda nie da się stosować, bo czekolada na końcu wlewana, zmieszalaby się z temi płynami.

Tu więc wymyślono inny, sprytniejszy sposób nadziania. Likier lub arak gotuje się razem z cukrem. Otrzymuje się gorący płyn, który wlewa się do foremki. Przy ostudzeniu cukier kryształuje się, tworząc automatycznie cienką korupkę dookoła płynu.

Dopiero te skorupki, z zawartym wewnątrz arakiem, zostają oblane czekoladą i otrzymują kształt ostateczny. a. d.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 Płyty gramofonowe. 16.25 Przegląd wydanictw periodycznych. 16.40 Odczyt p. t. „Przyroda wsi polskiej” — prof. St. Sumiński. 17.00 Koncert w wykonaniu orkiestry dętej 36 p. p. pod dyr. mjr. St. Lidzkiego-Siedzińskiego. 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 „Polski surowiec jedwabniczy a przemysł przalwórczy” — p. E. Kryńska. 19.30 Feljton p. t. „Słońca, powietrza, słońca, słońca” — p. T. Toeplitz. 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Pogadanka muzyczna — p. Karol Stromegner. 20.15 Koncert Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Felj. liter. „Marzenie dziecka” — J. Korczak. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA KONCERTU SYMFONICZNEGO Z UDZIAŁEM EUGENJI UMINSKIEJ

Dziś o godz. 20.15 rozgłosnie radio we transmisyj z Filharmonji Warszawskiej koncert symfoniczny pod dyrykcją Grzegorza Fitelberga. Solistką będzie młoda, niepospolicie utalentowana skrzypaczka, Eugenia Uminska. Artystka odegra Koncert Skrzypcowy Karola Szymanowskiego. W programie symfonicznym — „Stanisław i Anna Oświęcimowie”, Karłowicza, 3 Mazurki Jerzego Fitelberga, „Bajki” Małyszewskiego, „Bajeczki” Adama Wieniawskiego i „Muzyka Symfoniczna” Palestra.

Wystrzelony korek

przyczyną awantury

(S. F.) Do wyciągania korka z butelki wódki służy korkociąg. Ale niekażdy ma cierpliwość czekać aż kelner korkociąg przyniesie.

Nie miał właśnie cierpliwości p. Antoni Wójcik i trzasnął w Jenko butelki z taką siłą, że korek strzelił prosto w nos, siedzącą o dwa stoliki dalej, p. Barbarę Blaszek.

P. Barbara złapała się za rozbity nos, z którego popłynęła krew, a p. Antoni odstawił butelkę, podniósł się z krzesła i chwycił nym krokiem skierował się w stronę poszkodowanej sąsiadki.

— Niech pan lepiej uważa i nie przespa — uprzedziła słowa p. Antoniego panna Barbara.

— Nieee... — wyjaśnił p. Antoni — mnie nie o przepraszenie chodzi. Tylko, czy nie widziała pani, gdzie ten korek upadł? Nie lubię, jak butelka otwarta, bo się wódka kurzy.

Panna Barbara aż się poderwała z oburzenia.

— Pan jest bezczelny! — krzyknęła.

— Dlaczego? — zdziwił się p. Antoni, — że zakurzonej wódki nie lubię?

— Gbur, ordynus!

— O co się rozchodzi, jak pragne wolności? Nie wolno mi korka poszukać? Ale pani szanownej nos krwawi...

— Nie pańska rzecz.

— Najlepiej wysać... Jak mnie onegdaj palec krwawił, wysałem i wszędzie było w porządku... Ale gdzie cholera korek?..

I p. Antoni klęknął na ziemię w poszukiwaniu korka. Szukał pod stołem, pod krzesłem p. Barbary, wreszcie, podejrzewając, że korek mógł wpaść w pantofel, zaczął ściągać z nóg p. Barbary pantofel.

Tego już było za wiele. P. Barbara złapała butelkę po piwie i rąbnęła nią w głowę nietaktownego osobnika. Na ten widok podchmieleni towarzysze p. Antoniego rzucili mu się z pomocą. W obronie p. Barbary również stanęło kilku panów. Wywiązała się bójka w rezultacie której cztery osoby opatrzyło Pogotowie, a po zostały spisano protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Wszystkim uczestnikom bójki w liczbie siedmiu wymierzono karę od 10 do 20 zł. grzywny.

OWOC ZAKOZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Roma poprzysięgła sobie, że nie ustąpi... żeby nawet nie wiem, co... nie da sobie dziecka wydrzeć..

Józef szepnął cichutko:

— Jaki stan?

— Odparła takim samym szeptem:

— Spi... Zdaje mi się, że duża poprawa...

Zbliżył się do kołyski. Chciał dzieciaka pocałować, ale bał się, aby go nie obudzić...

Wtem zapytał po chwili wahania, dość nieśmiało:

— Coś ty tam tak szepiała, gdy wchodził?

— O, już nawet nie wiem... A bo co?

— Nic... tak tylko pytam... Musisz bardzo kochać Henrysia, Romeńko?

— O, tak... — odrzekła, wkładając w te słowa całą swoją duszę i serce...

Zapanowało milczenie. Wreszcie znów przerwał je Józef, mówiąc jakby ze wstydem i nie spoglądając nawet córce w oczy:

— Musisz go rzeczywiście bardzo, bardzo kochać, bo przed chwilą słyszałem, jak prosiłaś Boga, aby ciebie zabrał do siebie, a dzieciaka zostawił przy życiu. A może mi się zdawało?

— Nie. Tak właśnie mówiłam.

Józef zamyslił się. Spojrzał na córkę badawczo, pobladła pod jego spojrzeniem.

W duszy Józefa zrodziło się pierwsze podejrzenie. Jeszcze zupełnie nieokreślone. Takie sobie podejrzenie bez treści...

Po chwili znów zanwał:

— Romuś... a może masz mi co do powiedzenia?

Wybelkotała:

— Nie...

Wyszedł z pokoju, ociągając się. Jeszcze na progu tylko rzekł dziwnym głosem:

— Bardzo kochasz Henrysia... bardzo... bardzo... I zamknął drzwi na soba, zostawiając Romę u szczytu przerażenia.

Tymczasem Henryś się obudził. Znów ze straszliwym iekiem bólu.

Roma rzuciła się ku niemu, chwyciła w ramiona, zaczęła gradem pocałunków.

Wolała:

— Ja jestem twoją matką!.. ja — mama!.. ja — mama!.. A teraz niech się, co chce dziecie!.. Ja jestem twoją matką, ja i żadna siła ludzka mi cie nie wydrze!..

Przyszedł lekarz. Gdy go pytała uporeczywie odrzekł jakby zniecierpliwiony:

— Ach... fuż sam nie wiem...

Ale ton miał groźny. Serce matki wyczuło to natychmiast...

A jednak Roma nie uroniła nawet jednej łzy. Już to wszystkie śnać wyplakała. Stała z zaciśnię-

temi zębami nad kołyską dziecka, nie odrywając odepniętą ani na chwilę.

Dziecko znów przestało płakać. Tylko kwiliło z cicha i jęczało głucho.

A potem jeszcze bardziej się uspokoiło. Spoglądało nawet pogodnie na wszystkich domowników, teraz zebranych dookoła kołyski w komplecie. Przyszedł także Grześ... Mocno, najmocniej uściskał dłoń Romie. Zrozumiała to i westchnęła.

Wszyscy nachyliłi się nad kołyską...

Coś musiało się dziać straszliwego...

Bo oto dziecko coraz rzadziej już oddychało...

I z coraz większym trudem.

Roma nie zważała już na nic. Nie czas teraz na komedje wobec tej okropnej tragedji. Mniejsza o wszystko inne... Nachyliła się nad dzieckiem, wdychając jego może ostatnie tchnienia...

Józef jakby najmniej się zajmował dzieckiem.

Siadł przy oknie i cały czas wpatrywał się tylko w Romę. Można by powiedzieć, że w tej całej tragedji ona go najwięcej interesowała. Zupełnie, jakby to jej, nie Henrysiowi, groziło w tej chwili tak wielkie niebezpieczeństwo.

Maleństwo nagle otworzyło szeroko oczy i spoglądało na nachyloną nad niem Romę tak tkliwie i mądrze, jakgdyby rozumiało wszystko, co niedawno nad jego kołyską gorączkowo szepiała...

Jakby chciało odwdziżyć się za ogromną miłość, którą dlań płonęła...

Jakby pragnęło zostawić jej wieczne wspomnienie o czulej miłości synowskiej, żywej właśnie dla niej, a nie dla innej kobiety...

Jakby dziecięcą rzewnością zamierzało ulżyć jej cierpieniom dawnym i przyszłym...

I oto... podniosło główkę... wyciągnęło ku Romie maleńkie łapki i z radosnym uśmiechem na bladej twarzy zaczęło wyszeptać czule:

— Mama... Mama...

Im więcej...

Miała główkę opadła na poduszki. Oczy zaszklily się...

Henryś wyzionął niewinna duszyczkę, ulatując w zaświaty, aby powiększyć grono aniołków...

Teraz dopiero uświadamiając sobie, że się stało coś już nieodwołalnego. Roma jęknęła straszliwie, chwyciła zmarłe dzieciątko w ramiona i pobiegła z niem do pokoju, napełniając cały dom żalnym krzykiem bezgranicznej rozpaczki:

— Moje dzieciątko nie żyje!.. Dzisiaj mój kochany nie żyje... nie żyje!..

A Józef, śmiertelnie bledy, wciąż jeszcze siedział przy oknie, jakby skamieniały, zubożniały na cały świat...

Oczy miał suche... i tylko z czoła ściekały ciężkie krople zimnego potu...

Romę odnaleziono w jej pokoju zemdloną. Zwłoki dziecka leżały na jej łóżeczku panięńskim.

Gdy się ocknęła, bredziła niestworzone rzeczy. Sprowadzono lekarza.

Może i lepiej dla niej, że następne parę dni minęły jej w malignie. Nie zdawała sobie przynajmniej sprawy z tego, co się dzieje, nie musiała patrzeć na przygotowania żałobne.

Nie była bodaj nieprzytomna, a jednak nikogo nie poznawała. Nie widziała, nie słyszała, co się do niej mówi. Nieustannie bredziła, szepcząc jakieś słowa bez ładu i składu.

I nawet — o, ironjo! — w chwili, gdy zwłokom jej synka oddawano ostatnią posługę, gdy grzebano w ziemi na wieczny odpoczynek, Roma jakby umyślnie cały czas się śmiała i promieniała, pławiąc się w jakimś urojonym szczęściu...

Józef przez cały ten czas nie zdradził nawet jednym słowem straszliwego dramatu, jaki się rozgrywał w jego duszy.

Nie zadał nawet żadnego pytania żonie...

Był tylko pochmurny. A na twarzy — lodowato surowy, co nawet dziwiło Marię, bo nigdy go jeszcze takim nie widziała. Ani jednej łzy, nie uronił. Nawet na cmentarzu. Zdawało się, że myślami jest gdzieś bardzo, bardzo daleko... Milczał tak uparcie, że tem nawet zatrzył Marię...

Grześ szepnął jej na powrotnej drodze z cmentarza:

— Niech pani będzie łaskawa uważać mnie, jakby członka rodziny... I proszę nie zatajać przede mną niczego, co się stanie.

Gdy po kilku dniach Roma wreszcie odzyskała przytomność, ostrożnie przygotowano ją do tego, że już po pogrzebie.

Długo i żałośnie płakała w ramionach matki.

Wtem nagle zapytała:

— A tatuś?

— Nie wiem, co się z nim dzieje. Jest jakiś dziwny...

— Nic nie mówił? Nie pytał o nic?

— Narazie jeszcze nie.

— Pewno chce się zwrócić wprost do mnie...

— Może... Ja już też tak przypuszczałam.

Ale — nie.

Józef córce także nie rzekł ani słowa...

Gdy ujrzał, że odzyskała przytomność, powiedział tylko, że musi wyjechać... Nie na długo... zaledwie na jeden dzień...

Czyżby rzeczywiście nic nie podejrzewał?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Podniósł puhar z zatrutem winem i wychylił go do dna...

Potem rzekł spokojnie:

— Zosieńko... jedyna kobieta, którą w życiu kochałem i... posiadałem... zegnaj mi na wieki... A za rozkosz, jaką mi dałaś, niech ci będą dzięki!..

Nie chcąc widzieć drugiego trupa, Zofja w śmiertelnym leku uciekła.

Po godzinie służba znalazła już tylko dwa trupy...

W trzy miesiące później po dopiero co opisanych wypadkach w małym kościółku wilczyckim odbyły się dwa śluby: Lilijki z Bolkiem i Mirki z Marjanem.

Stary Bartłomiej, jakby odmłodzony, uparł się, że chce własnoręcznie poprowadzić Lilijkę do ołtarza, taki był zachwycony narzeczoną swego wnuka.

Wszyscy razem zamieszkali obecnie w Wilczyckach, będących obecnie własnością Zofji, gdyż Irena i Marjan oddali w jej ręce wszystkie pozostałe po ich ojcu pieniądze.

Ten sam okręt, który niegdyś przywiózł Zofję

z Lilijką do Gdyni, przed chwilą podniósł kotwicę. Odjeżdżającym od brzegów ojczystych na dalekie morze pasażerom serca były gwałtownie. Spoglądali z trwożnym smutkiem na nękające w oddali zarysy Polski...

Dwaj zwłaszcza mieli łzy w oczach. Byli to bracia: Maciek i Pajacyk.

Wtem jakiś głos niewieści z tyłu zagadnął ich wesoło:

— A wstyd! Dorodzi mężczyźni, a takie mazażają...

Odwrócili się obaj.

— Panna Nusia! — zawołał Pajacyk, uchylając czapki.

— We własnej osobie — padła odpowiedź. — Jestem zaangażowana na występy wśród polskiej kolonii w Brazylii, a panowie dokąd?

— I my tam... Po szczęście, po forszę...

— Dobry pomysł — odparła Nusia, poczem nachylając się do ucha Pajacykowi, dodała. — Ci tam w Wilczyckach, teraz promieniają ze szczęścia, ale co dla jednego radość, to dla drugiego niekiedy ból, prawda?

— O, ja jestem szczęśliwy ich szczęściem. Ko-

chając Lilijkę, zawsze wiedziałem, że nie jest dla mnie. Ale kochałem ją idealnie, wzniosłe, najpiękniej i najprawdziwiej, więc zawsze z całej duszy życzyłem jej szczęścia. A ponieważ wiedziałem, że będzie szczęśliwa tylko w ramionach Bolka, sam więc czyniłem wszystko możliwe, aby go jej przywrócić.

— A jednak wolałeś wyjechać?

— Brat mnie namówił. Opowiadał takie cuda o możliwościach zamorskich. A pani chyba też będzie się dobrze powodziło?

— O, jestem tego pewna. Odnalazłam przecież mój pierścień — rzekła, pokazując ów pierścień z perłą, który przyniósł jej przedtem tyle szczęścia, a Maćkowi — tyle nieszczęścia.

Dodała:

— Jednej rzeczy tylko nie wiem. Przysłał mi go przez posłańca ktoś nieznany... Miłoby mi było wiedzieć, kto jest tym moim dobroczyńcą nieznanym...

— To ja — odparł Maciek, odwracając głowę ze wstydem...

KONIEC.

Tajemnica strasznego morderstwa w lesie w świetle przewodu sądowego

W swoim czasie donosiliśmy o zagadkowym zaginięciu dorozcy robotników J. Panickiego w lasach Czarnej Wsi. Panicki krytycznego dnia (23.VII.32 r.) pobral 108 zł. celem wypłaty robotnikom i po wyjeździe do lasu więcej nie wrócił.

Przez 4 miesiące o zaginionym nie zdołano zebrać żadnych informacji, dopiero 30.XI ub. r. na posterunek P. P. w Janowie pow. sokólskiego zgłosił się robotnik Jan Kuśmicki, który zameldował, że natrafił w lesie na świeżo rozkopaną ziemię a z niej wystająca nogę ludzka.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że są to zwłoki J. Panickiego.

Trudniej przedstawiała się sprawa z wykryciem mordercy.

Stwierdzono, że w okolicy, gdzie zostały znalezione zwłoki pracował tylko jeden robotnik Stefan Dernow. Okazało się, że wrócił on krytycznego dnia bardzo późno do domu. Kolejdy przypominali sobie, że był bardzo zdenerwowany. Inni widzieli jak płacił banknotami 20-złotowymi, (w których Panicki otrzymał wspomnianą sumę na wypłatę). W czasie rewizji u Dernowa znaleziono parę starych butów, które rodzina Panickiego rozpoznała jako własność zamordowanego.

Na tej podstawie Dernow oskarżony o morderstwo sta-

łął przed Sądem Okręgowym. Z pośród 22 świadków najdłużej zatrzymano się nad zeznaniem szewca, który dowodził, że buty są jego roboty na obstalunek Panickiego. Bu-

ty coprawda były umyślnie zniekształcone co majster rozróżnił.

Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący oskarżonego na dożywotne więzienie.

Matura zawodowych rzemieślników

Egzaminy na mistrzów dla rzemieślników wojew. białostockiego a w tem i grodzieńskich odbędą się w lokalu Izby Rzemieślniczej w Białymstoku w następujących terminach:

29 maja br. dla zawodu mularskiego, zdunskiego, ciesielskiego i kamieniarskiego,

30 maja (pism.) dla zawodu: mularskiego, zdunskiego, ciesielskiego, kamieniarskiego, dekarckiego (ustne), malarskiego i lakierniczego,

31 maja dla zawodu: kołodziejskiego, stolarskiego, rzeźbiarskiego w drzewie,

1 czerwca dla zawodu: tapicerskiego, powróźniczego, kra-

wieckiego męskiego i rzeźniczo wędliniarskiego,

6 czerwca dla zawodu: zegarmistrzowskiego, krawieckiego damskiego, kapeluszniczego i czapniczego,

7 czerwca dla zawodu: introligatorskiego, fotograficznego, blacharskiego, kowalskiego i ślusarskiego oraz piekarskiego i cukierniczego,

8 czerwca dla zawodu szewskiego, cholewkarskiego i fryzjerskiego,

22 czerwca dla zawodu: rybarskiego i garbarskiego.

A więc przyszli mistrze rzemiosła pilnować się i uczyć!

Nareszcie Sąd uwolnił inżyniera od szantażu

Złosiwość ludzka przechodzi nieraz wszelkie granice.

Dla dopięcia zamierzonego celu, czy zrealizowania pretensyj, może nawet słusznych używają sposobów nie tylko nietycznych lecz przedewszystkiem karygodnych.

Znany w Grodnie inż. Weychert zatrudniał u siebie pracownika Zagóżdzena.

Jak niema na świecie nic wiecznego tak i w danym razie stosunek służbowy pomiędzy chlebobawcą, a pracownikiem skończył się.

Rozrachunki pomiędzy zainteresowanymi należą do nich samych, po któż ostatecznie miałby się do tego wtrącać. Zwolniony Zagóżdzen mając jakieś tam pretensje z tytułu swej poprzedniej pracy, snać nie bardzo słusznie, skoro nie odniósł się na właściwą drogę, lecz począł „formalnie szantażować” byłego pracodawcę.

Zagóżdzen na wzór „sławnych” szantażystów rozpoczął od pisania listów z pogrozkami.

W listach tych złosiwiec obiecywał „skompromitować” inżyniera, ba, a nawet wyznaczył termin.

Skoro pogroźki w określonym terminie nie odniosły skutku, ponowił je w następnych listach z nowym terminem.

Mimo ustalenia „przekluzynego” terminu, inż. Weychert nie zwracał uwagi i widocznie nie wiele przestraszały go pogroźki, skoro „straszne” obietnice nie wywarły przypuszczalnego efektu.

Wyczerpała się wreszcie cierpliwość i na skutek skargi szantażowanego inżyniera, załami Zagóżdzena zajęły się władze.

Ostatecznie Sąd położył kres dalszemu zaczepkom, skazując malkontenta na 6 miesięcy więzienia za szantaż.

Zawieszenie wyroku na 3 lata będzie tu znakomitym środkiem, bo w razie powtórzenia się podobnych „monitów” Zagóżdzen odsiedzi za stare i nowe listy.

W Jeziorach bez zmian — rybki w niebezpieczeństwie

Niezrozumiałe jest stanowisko niektórych władz, powołanych do przestrzegania nowo wydanych przepisów. Piekącą aktualną sprawą okazało się czuwanie nad prawidłowym

wykonywaniem sportu łowieckiego i rybolóstwa. Ustawy ograniczyły swobodę barbarskich łowów.

Chodzi tylko o dopilnowanie wykonania takich ogromnie ważnych przepisów.

Z ośrodka najczęściej obfitującego w ryby t. j. z Jezior od czasu do czasu alarmują, że nie tylko obecnie obowiązujące przepisy lecz nawet najstarsze nie są przestrzegane.

W okresie tarcia klusownicy nie zwracają najmniejszej uwagi i łowią ryby najczęściej niedozwolonymi przyrządami.

Sprawa przedstawia się o tyle skandalicznie, że jeziora będące w rękę dzierżawcy pozabawione są wszelkiej opieki, któraby kierowała gospodarką fachowo i bez uszczerbku dla rybostanu.

P. Habik, dzierżawca jezior liczy się jedynie z możliwością maksimum zarobków i niewiele interesują go ograniczenia co do przestrzegania odnośnych przepisów.

Gospodarką w dobrach Jezioro-rybnych powinny zainteresować się kompetentne władze, bo to co się dzieje nie może być nadal tolerowane.

O lasach jeziorskich opowiadają też wprost niesamowite historie, co do tej sprawy wrócimy po ustaleniu wszystkich szczegółów.

Wiadomo tylko że już dziś władze policyjne mają wdzieczną rolę do popisu przy wglądzie do gospodarki dóbr Jezioro-rybnych.

Z Teatru Miejskiego

W piątek o godz. 8.15 wiecz. odegrana zostanie tragikomedja w 3-ach akt. G. Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej”.

W sobotę o godz. 4 p. p. odegrana zostanie specjalnie dla uczącej się młodzieży „Miód Kasztelański” kom. w 4-ach akt. I. Kraszewskiego.

W niedzielę o godz. 4 popoł. odegrana zostanie sztuka w 3-ach akt. J. Szaniawskiego p. t. „Most”.

Wiecz. o godz. 8.15 „Moralność pani Dulskiej”.

Ceny miejsc niższe od 20 gr. 99 gr.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Wczoraj, Dzisiaj, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

IWAN MOZŻUCHIN

w filmie

KEAN

(gehenna dusz)

Największe arcydzieło film. wg. powieści Al. Dumasa

Kupujcie wyroby krajowe!

Dyskontujesz weksle, bądź ostrożny

Operacje wekslowe są dość skomplikowane i kto doszedł do tego stanu, że musi weksłami operować powinien zachować najdalej idącą ostrożność. Najwięcej kłopotów wywołuje zamiana starych weksli na nowe. Dla ścisłości trzeba nadmienić, że skoro wierzyciele zgodzą się prolongować dług i przyjmują weksle, to wówczas weksle stanowiące zabezpieczenie długu do chwili zamiany stają się bezwalutowymi.

W praktyce ma to znamienne znaczenie, gdyż w razie protestu wierzyciel może dochodzić jedynie pretensji z weksli które stanowią istotne zabezpie-

czenie długu, a nie mają prawa wyboru, t. j. dochodzenia należności na zasadzie weksli jakie były poprzedniemi zabezpieczeniem i z chwilą zamiany straciły moc prawną. Nauka stąd płynie, że zamieniając weksle przy prolongacie należy bezwzględnie stare weksle wycofywać.

Ostatnio Sąd Grodzki rozstrzygnął spór pomiędzy dwiema poważnymi instytucjami w Grodnie właśnie na tle sposobu egzekwowania wierzycielności wekslowych.

Pewna firma dyskontując stale weksle w znanej instytucji kredytowej w Grodnie zaniedbała przy prolongacie wycofania starych weksli. Doszło do tego, że wierzyciel wykorzystał taką sytuację i ośmielił się ciągnąć dług podwójnie.

Sąd jednak zawyrokował, że pierwotny weksel jest bezwalutowy i rozkazał go zwrócić.

Podobno wypadki tego rodzaju nie należą w tej instytucji do rzadkości.

Kradzieże

Z podwórza Sejpuńskiego Mowszy przy ul. Witoldowej 6 skradziono 3 rury żelazne wartości 70 zł.

Prochow Aleksander z podmiejskiej wsi Podkrzyżaki zameldował policji o kradzieży spodni, wartości 15 zł. przez Andruszkiewicza Adolfa z sąsiedniej wsi Kulbaki.

Dźwiękowiec Polonja
Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dzisiaj

**Każdemu
Wolno
Kochać**

Tylko ten komu kochać nie wolno nie przyjdzie dziś do kina „Polonja”

Informacji u pp. Dymyzy, Maszyńskiego, Zimińskiej, Zielińskiej, Lawińskiego i Conti.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

**Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOSCI
GRODZIEŃSKIE.**

Dźwiękowiec Apollo
Dominikań. 26

Największy baryton świata znany z filmu

„Pieśniarz Gór” **LAWRENCE TIBBETT** w wielkim filmie p. t.

„Włóczęga”

w rolach pozostałych: najpiękniejsza blondynka Hollywoodu

Esther Ralston oraz nieporównany **Cliff Edwards**

Włóczęga idący przez życie z pieśnią na ustach!

Miłość — Humor! — Śpiew!

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o task. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryśa-Smigiło Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i terminu druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Drak. Jankowski i Recko Grodno Ryśa-Smigiło 6.